

Autor: Georgij Gulja
Przekład: Zdzisław Reszelewski
Red. Literacka

11.01.1981 r.

Główny Urząd Kontroli Prasy
i Publikacji
Delegatura w Bydgoszce
udzielił zgodę na wykonanie
i rozpowszechnienie
Wsktred
Data 19.1.81 Nr W-3
Format
Podpis

Ś M I E R Ó A R T Y S T Y

Czuł się doskonale: wspaniałą nastrój, pragnienie pisania, pi-
sania, pisania lub nieustannego dyktowania stenografowi. Jednym słowem żyć, żeby pracować i pracować, żeby żyć. Czyż dla człowieka oddanego sztuce nie jest to skarb największy ? Zresztą każda szlachetna sprawa ...

A co mówił doktor Prevost w Genewie ? Czego żądał ?

Leżeć, leżeć i jeszcze raz leżeć... Pić mikstury... Unikać kłopotów... Myśleć, lecz nie denerwować się przy tym. Żyć, lecz nie płonąć. A jeśli już płonąć to ogniem chłodnym, nie ogarniającym duszy ani serca.

Świetne rady, nie ma co mówić ! A więc, to znaczy słuchać rad Prevosta i żyć sto lat ?

Nie, szanowny doktorze, rzeczy mają się nieco inaczej: Henri Beyle pracuje po dziesięć godzin dziennie i nic! Co więcej : Beyle czuje się lepiej, czuje się po prostu dobrze!

Henri Beyle, francuski konsul w mieście Civita Vecchia, lekkim krokiem zszedł na chodnik z wysokiego progu hotelu. To niedaleko od placu Carouselle, dwa kroki od bulwaru i prawie tuż tuż obok Luwru.

Na ulicy było zimno. Był marzec, ale pogoda jeszcze nie wiosenna. Paryż to nie Vecchia. Tam, młode Włoszki chodzą już w lekkiej odzieży, nieco tylko zakrywając szalami spadziste ramiona.

Oczy pana Beyla lśnią żywym ogniem. Policzki zaróżowione. Ostatnio bywa ociężały, ale w tej chwili czuje się lekko i zupełnie nie czuje serca i głowa wcale nie boli. A co ze strasznymi proroctwami doktora Prevosta napomykającymi o jakimś paraliżu kończym ?

Nie, cokolwiek by się rzekło, rodzime powietrze i robota jak zawsze - to niegłupie lekarstwo. Rzecz jasna w ukochanym Grenoble byłoby sto razy lepiej, jednak konsul niezupełnie panem siebie. Właśnie dlatego wybrał ten hotel nieopodal ministerstwa spraw zagranicznych...

Henri Beyle popracował dzisiaj co się zowie: od siódmej rano do piątej po południu.

Nieźle! Wielu rozdziałom "Pustelni Parmeńskiej" przywrócił ich dawny kształt. A początkowo pan Beyle posłuchał hipnotycznych słów znakomitego pisarza Balzaca. Trudno mu było uwierzyć, że sam Balzac napisał o nim artykuł. I ile napisał! I jak napisał! Uważnie przeczytawszy artykuł Balzaca w "Revue Parisien", Beyle poważnie się zastanowił i bezzwłocznie zabrał się do przerabiania swej książki. I pewnie pośpieszył się. Teraz Beyle zdaje sobie z tego jasno sprawę.

Kiedy coś przyjemnego mówi pan Merime - to inna sprawa. Nie będzie przecież sprawiać przykrości starszemu przyjacielowi i - jakby można powiedzieć - mistrzowi. To samo możnaby powiedzieć o jakimś reporterze, któremu nagle spodobała się twoja książka i skreślił o tobie kilka przyjemnych słów w swojej gazecie. Ale kiedy za pióro chwyta sam Balzac?!

~~Tym nie mniej~~ "Pustelnia Parmeńska" ^{z 1827} pozostanie tym czym była...

... Henri Beyle rozejrzał się najpierw w lewo, potem w prawo. Jakby zastanawiał się: czy po prostu pospacerować sobie czy iść do teatru, gdzie czekali na niego przyjaciele? Nie jest już młody -

37

zbliża się do sześćdziesiątki. Ale sił ma jeszcze wiele. A pragnień jeszcze więcej...

To prawda, nie tak dawno potrząsnęło nim trochę. Przydarzył mu się, jakby to powiedzieć, atak apopleksji. No i co z tego? Co utrzymywali lekarze? Odpoczynek, odpoczynek, odpoczynek! Minęło wcale nie tak dużo czasu - i co? Kto pracuje po dziesięć godzin dziennie, kto przerzuca stosy papieru, kto zużywa butelki atramentu? Wszystko to on: Henri Beyle, lub jak kto woli, Stendhal...

Byłoby jednak niesłuszne przypuszczać, że pan konsul - zawsze żywy, zawsze pełen werwy - całkowicie ignorował rady lekarzy. Tak, był chory. Tak, z Marsylii pojechał nie do Paryża, lecz do Genewy, żeby poradzić się doktora Prevosta, któremu bardzo ufał. Inna sprawa, jak wykonuje wskazówki lekarza. Pytanie można postawić w ten sposób: czy pan Beyle w pełni stosuje się do wskazówek lekarza? Doktor Prevost mówił, ważne są mikstury, niezbędne są także proszki... Ale najważniejsze - to jak najmniej pracować, a najlepiej nie pracować wcale. Poczekać...

- Ale jak długo?... Oto w czym rzecz, panie doktorze.

39

Doktor Prevost uśmiechnął się. Tam. W Genewie.

- To pytanie retoryczne, panie Beyle.

- A jednak?... - Beyle uśmiechnął się także z wysiłkiem.

Nieznany skurcz ścisnął mu usta. Uśmiech wyszedł krzywo.

- Widzi pan...

- Miły doktorze... - Beyle całym swym ciałem zwrócił się ku doktorowi. - Zbyt wiele widziałem. Widziałem jak umierali ludzie pod Borodino. Widziałem moskiewski Kreml w połomieniach. Znałem Berezynę... To o czymś mówi?

Doktor wzruszył ramionami:

- Rzecz jasna... Ale ...

Beyle przerwał mu zapalczywie:

- Powiem panu, jednak bez obrazy: w najgorszych chwilach, kiedy zdawało się, że pęka głowa, lub serce odmawia posłuszeństwa, pomagała mi praca. Praca umysłu i praca rąk. Jeśli pan woli: myślenie i czyn.

- A jednak, panie konsulu, niech pan zastanowi się nad moimi słowami. - Doktor zamilkł.

- Słucham, doktorze.

- Oto moja rada: niech pan okiełźnie swój temperament i weźmie się, ^{jak} powiadają w garść.

- Jak to rozumieć ?

- Bardzo prosto. Na przykład, niech pan się wybierze do Grenoble. Jak najczęściej przebywać w parku. Jak najmniej mówić o polityce. Musi się pan starać nie niepokoić gazetami i różnymi nieprzyjemnymi wieściami. I co najważniejsze... - Doktor wskazującym palcem napisał w powietrzu kilka liter. - I najważniejsze, niech pan jak najmniej pracuje. Możliwie jak najmniej!

- Siedem godzin na dobę ?

- W żadnym razie !

Beyle pytał:

- Pięć?

- Mniej, mniej.

- Trzy?

- Jeszcze mniej.

- Godzinę ?

- Z przerwami.

Beyle zerwał się:

- Pan sobie ze mnie drwi, doktorze !

Za życia mam się położyć do trumny?

- Do trumny - nie, ale do pościeli tak. I to niezwłocznie pan mnie rozumie? - powiedział doktor. |

Tak, tak'było. Całkiem niedawno. Co od tamtej pory się zmieniło? Skąd te siły? Przecież bezsilny, umierający człowiek nie może pracować bez przerwy po dziesięć godzin, a potem rześko kroczyć do teatru?

- Prawdziwy artysta jest jak lew - powiedział Balzac podczas ostatniego spotkania. - A pan, panie Beyle, jest prawdziwym artystą. Artystą w starogreckim i starorzymskim, najwyższym znaczeniu tego słowa. Napisał pan "Pustelnię parmeńską" w ciągu pięćdziesięciu dwóch dni. Jest pan zapewne także lwem w swym potężnym sercu. Nic nie powinno być dla pana groźne, nawet choroby.

Oto słuszne słowa! Oto prawdziwe lekarskie podejście!

Poza tym, gdyby literat Henri Beyle, tenże Stendhal, choćby przez minutę wątpił w swoje siły fizyczne, to czyż podpisałby ów kontrakt z "Revue des ~~Deus~~ Mondes"? I to zaledwie wczoraj? Ze zobowiązaniem dostarczania - regularnie! - opowidań, za które będą mu płacić po pięć tysięcy franków. Nie, siły wróciły całkowicie, znów jest zdrowy, a słowa doktora Prevosta mają raczej,

jeśli można tak się wyrazić, zabarwienie historyczne.

Konsul ruszył w kierunku bulwaru, zwróciwszy przy tym uwagę na jaskrawe oświetlenie pobliskiego sklepu spożywczego. Postanowił przejść obok sklepu - tutaj chodnik jest jaśniej oświetlony - i bez pośpiechu iść dalej, wdychając pełną piersią świeże powietrze.

... A Balzac mówił jeszcze:

- Jest pan naszą dumą.

A ponadto.

- Niech uczą się u pana wszyscy, którzy uważają się za pisarzy, wszyscy, którzy lubią język obrazowy i jasny.

Boże, jakież szczodry był Balzac w rozdawaniu pochwał! Zresztą nie były to ~~tylko~~ "słowa, słowa". Niemal tych samych określeń użył w swojej "Etiudzie"... A skoro tak...

Henri Beyle zrobił jeszcze kilka kroków...

Zmrok opadł na miasto. Przeciwna strona placu Carouselle pograżyła się w gęstej ciemności. Właściwie nie ma w tym nic szczególnego - przecież zaraz siódma...

hg

A w Grenoble niebo o tej porze nieco fioletowieje i do zmroku jeszcze daleko. W Grenoble nawet oddycha się zupełnie inaczej niż tutaj. W Grenoble zostały nie tylko lata dziecięce, ale i serce. "Jeżeli - mawiał konsul, który był kawalerem, do swego kuzyna Romaina Colomba - pan bóg daruje mi śmierć nagłą, bez męczarni, to chciałbym spoczywać w cichym i pięknym zakątku doliny Monmoransi lub przynajmniej na cmentarzu Monmartre, byle by z "pięknym widokiem". Tę myśl o mogile w dolinie Monmoransi lub na Monmartre "z pięknym widokiem" pan konsul specjalnie wniósł do kilku swoich testamentów...

W Grenoble wszystko jest inaczej: jednak co Południe to Południe!...

Oto i budynek ministerstwa spraw zagranicznych. Konsul rzuca spojrzenie na oświetlone okna pierwszego piętra. Oto bulwar Nowych Kapucynów. Jednak gęstniejący mrok nie pozwala rozkoszować się jego wieczornym wyglądem...

Nieoczekiwanie ziemia pod nogami drgnęła...

Nagle cały Paryż gdzieś odpiął...

W mgnieniu oka!

Wg

W jednej sekundzie !

Nie, w ułamku sekundy !

I w tym momencie przechodnie ujrzeni, jak na ziemię upadł niewysoki, ociężały mężczyzna.

Bez jęku.

I nie próbował się podnieść...

Nie wezwał nikogo na pomoc...

Tak minęła minuta... druga... trzecia...

W chwilę potem kilku ludzi podniosło z ziemi pana konsula.

Nie wiedzieli, co mu się stało i co należy robić.

- Tam! - powiedział jeden z nich skinieniem głowy wskazując sklep spożywczy.

Ruszyli w tym kierunku.

- O co chodzi? - zapytał właściciel sklepu.

- Ten człowiek upadł... - wyjaśniono mu.

- Trzeba oblać twarz wodą - poradził ktoś.

W sklepie było ciasno: lada w odległości dwóch kroków od drzwi. Konsula wniesiono do niewielkiego magazynku. Było tu dużo worków, skrzynek, różnego rodzaju paczek, a na środku stała duża waga.



Właściciel sklepu zsunął skrzynki i na nich ułożono konsula.

- Mam nadzieję, że nie jest pijany - powiedział sklepikarz.

- Niech pan tylko spojrzy na jego twarz - powiedział jeden z tych, którzy przynieśli konsula. - Trzeba mu natrzeć skronie octem.

Znajdzie się u pana ocet?

- I trochę wody - dodał ktoś.

- Widziałem go już - powiedział jakiś człowiek z brodą. -

Mieszka w hotelu. Tuż obok. Na ulicy Petit Chann.

Twarz konsula oblano wodą, dano mu do wężania jakieś ostre ziółko.

- To omdlenie - powiedział sklepikarz.

- Bardzo głębokie - dodał brodacz.

- Trzeba zawiadomić hotel...

- Zdaje się, że odycha - powiedział sklepikarz. - Zawołajcie Luizę: ona potrafi przywracać przytomność.

Wkrótce pojawił się jeszcze jeden pan - blady i przestraszony. Rozpychał tłum, który zgromadził się obok sklepu, wszedł do magazynku.

B

- Jestem Romain Colomb - powiedział. Kuzyn pana... tego
pana... konsula...

- Co za konsula? - zapytał ktoś.

- Naszego. W Civita Vacchia.

- To chyba we Włoszech?

- Tak, we Włoszech.

- Więc pan jest jego kuzynem? - z niedowierzaniem zapytał
sklepikarz.

- Konsula?

- Jeśli pan woli, pana Stendhala... Pisarza... Może pan
czytał?

- Nie , nie czytałem.

- I nie słyszał pan?

- Nie, nie słyszałem.

- Proszę mi pomóc zanieść go do hotelu - poprosił Colomb,
był zupełnie roztrzęsiony. - Poproszę, żeby ktoś poszedł po lekarza
Czy tu gdzieś w pobliżu jest lekarz?

W pokoju hotelowym na szerokim i miękkim łożu panu konsulowi
nie zrobiło się lepiej.

Milczał. Oczy jego były zamknięte, twarz bez życia.

Lekarz oświadczył, że chory miał atak apopleksji. Nadzieja tylko w bogu... ~~Pym~~ ^{Jednak} niemniej robił wszystko, żeby przywrócić przytomność Henri Beyle'mu...

Romain Colomb nie odstępował od łóżka. Od czasu do czasu wołał:

- Henri! Henri !

O drugiej w nocy Henri Beyle opuścił ten świat. Do świtu pozostał przy nim tylko Romain Colomb.

- - - -

Rano o nieszczęściu zawiadomiono Prospera Mérimée, pisarza, gorącego wielbiciela pana Beyle'a. Na jakiś czas wstąpił do hotelu Aleksander Turgieniew, rosyjski przyjaciel zmarłego. Później - genewski artysta Abraham Constantin.

Romain Colomb trochę opanował się: zrozumiał już, że trzeba coś zrobić i że może liczyć tylko na siebie. Od czego zacząć?

Nie potrafił wyobrazić sobie, że Henri może tak spokojnie leżeć nawet na własnym pogrzebie. To nieprawdopodobne...

Od czego jednak zacząć?

57

Do bardziej lub mniej bliskiej rodziny rozesłano zawiadomienia o tym, że 24 marca 1842 roku dokładnie w południe na cmentarzu Montmartre odbędzie się pogrzeb konsula w Civita Vecchia kawalera orderu Legii Honorowej Henri Beyle'a zgodnie z obrządkiem religijnym. Msza żałobna w Kościele Najświętszej Marii Panny...

Ale kto zjawi się na pogrzebie? Kto z przyjaciół Beyle'a jest w Paryżu? Kto żyje? Kto ~~zjawi~~ jest zdrowy? Kogo można zawiadomić? Kto zawiadomi? Czy zawiadomienia dotrą na czas do adresatów?...

O pochówku w cichym i pięknym zakątku doliny Monmoransi nie było nawet mowy. Całkowicie przybity Colomb mógł zaproponować tylko miejsce na cmentarzu kupione za godziwą cenę i to nie dla Beyle'a: było niepozorne, przy samym wejściu, bez "pięknego widoku".

Na cmentarz odprowadzało trumnę zaledwie kilku ludzi.

Później magistrat zbudował w pobliżu cmentarza wiadukt i mogiła konsula pokryła się pyłem, a łoskot ogłuszał ją dniem i nocą.